

MANIFA

STRAJK KOBIEC! TERAZ!

MANIFEST

STRAJK KOBIEC TERAZ!

„Kobiety do strajku generalnego! Place i godziny czas zliczyć!” Tak śpiewały nasze feministyczne poprzedniczki z włoskiego ruchu Walka Kobiet, wychodząc na ulice i domagając się sprawiedliwości w domu, w szkole i w fabryce. 40 lat po ich protestach to hasło wcale nie straciło mocy. 8 marca wychodzimy na ulicę, by wykrzyknąć: „Strajk kobiet teraz!” Strajkujemy, ponieważ nie chcemy pracować za darmo. Strajkujemy, ponieważ nie chcemy pracować za grosze. Strajkujemy, bo mamy dość tego, że nasza siła i energia są wykorzystywane do pracy, która nas niszczy. Trwamy w ciągłej niepewności, nie mamy na nic czasu, coraz bardziej tracimy kontrolę nad naszym życiem. Harujemy od zlecenia do zlecenia, nie wiedząc, co przyniesie kolejny miesiąc. Jedyny stabilny etat, jaki jest nam w stanie zapewnić państwo, to ten nieodpłatny, związany z pracą opiekuńczą. Jeśli zgodzimy się wziąć na siebie obowiązki wychowywania dzieci, mimo naszych niewielkich pensji musimy zadbać o ich zdrowie i edukację. W zamian co roku państwo odcina kolejne skrawki naszego bezpieczeństwa: emerytury, darmowa służba zdrowia, bezpłatne przedszkola i żłobki to dziś dobra luksusowe. Kiedy walczymy o swoje podstawowe prawa, próbuje się nas uciszyć, nazywając „roszczeniowymi”. Gdy zaś odmawiamy „wykonywania obowiązków”, stajemy się egoistkami niewygodnymi dla systemu. Kiedy się sprzeciwiamy, mówią nam, że przecież zawsze mamy wybór. Nasza cierpliwość się wyczerpała. Nasz lęk przerodził się w gniew, bo wiemy, że bez nas ten system nie jest w stanie działać. Bez naszej codziennej pracy nie przetrwa ani państwo, ani ci, którzy wyzyskują nas w biurach i fabrykach. Dlatego wzywamy do strajku!

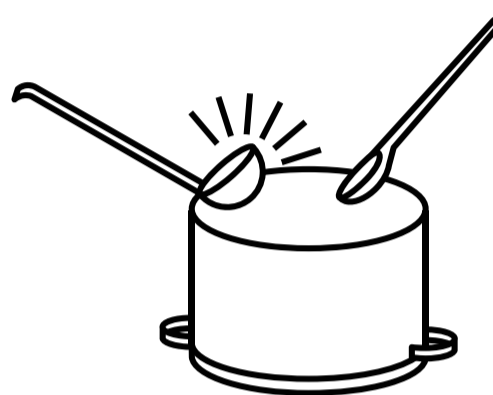
Dość darmowych nadgodzin, dość umów śmieciowych, dość głodowych pensji, bezpłatnych staży i praktyk! Dość ubóstwa i poniżenia, kiedy zajmujemy się tymi, którzy wymagają opieki. Nie zgadzamy się, by żyć w państwie, gdzie przetrwać mogą tylko najsilniejsi. Mamy dość segregacji klasowej, w której grubość portfela decyduje o tym, czy jesteście obywatelkami. W Międzynarodowym Dniu Kobiet po raz kolejny manifestujemy, że chcemy godnie żyć. Wiemy, że lepszy świat jest możliwy. Możemy go wspólnie stworzyć. Matki, kobiety w ciąży, i wy które nie chcecie mieć dzieci, pracownice, bezrobotne, imigrantki, queery, emerytki i studentki, feminiści chodźcie z nami na Manifę! Bądźmy solidarne teraz – bądźmy solidarne w walce. Strajk kobiet teraz!

8 MARCA – DZIEŃ GNIEWU

Inicjatywa 8 Marca jest kolektywem, który ujawnia represyjne działania władz Wrocławia i wzywa mieszkanki i mieszkańców do wspólnej walki o lepsze warunki życia w mieście. Od czterech lat organizujemy Manify, czyli demonstracje w dniu 8 marca przeciwko antyspołecznej polityce miejskiej. Arogancja i zakłamanie lokalnej władzy oraz ignorowanie przez nią podstawowych potrzeb mieszkańców i mieszkank są dla nas co roku impulsem do wyjścia na ulicę. Nawiązujemy do tradycji wcześniejszych wrocławskich Manif, w których kobiety mówiły: „dość!” polityce magistratu. Nawiązujemy też do międzynarodowej tradycji 8 marca – włączamy się w tę samą walkę, którą w 1908 r. podjęło 15 tys. nowojorskich robotnic w imię politycznych i ekonomicznych praw kobiet. To feministyczne święto jest jednym z elementów naszych codziennych działań o odzyskanie miasta. Wbrew liberalnym feministkom z Kongresu Kobiet, których głównym zmartwieniem są zbyt niskie zarobki menedżerek w korporacjach lub parytety w organach władzy, zwracamy uwagę na permanentny kryzys, który dotyka kobiety o średnich i niskich dochodach. Naszych problemów: śmieciowej pracy, braku mieszkań oraz publicznej opieki dla dzieci i osób starszych nie podejmują „przedsiębiorcze” kobiety z elity.

Organizując Manify, zwracamy uwagę na uderzające w nas wszystkie decyzje władz miasta. Od lat, bez względu na skład Ratusza, kierunek miejskiej polityki oparty jest na odbieraniu lub ograniczaniu dostępu do dóbr wspólnych, takich jak: żłobki, przedszkola, szkoły, transport publiczny, mieszkania komunalne, parki, ogródki działkowe i instytucje kultury. Władze traktują miasto jak firmę. Świadczenia poprawiające życie w mieście są niewygodnym kosztem. „Efektywne zarządzanie” usługami publicznymi, polegające na niedoinwestowaniu, likwidacji lub oddawaniu” ich pod zarządek prywatnych firm, powoduje pogorszenie się jakości usług oraz ograniczenie dostępu wielu mieszkank i mieszkańców do podstawowych świadczeń. Wbrew obietnicom wyborczym opieka czy edukacja nie są dla polityków miejskich pierwszoplanową kwestią. Priorytetem jest św. Inwestor, który zwiększy prestiż miasta kolejnym biurowcem lub galerią handlową.

Dobrotliwy magistrat organizuje za to igrzyska napędzające antyspołeczne inwestycje, które przynoszą straty dla większości z nas, a zyski dla garstki najbogatszych. Naszej sytuacji nie polepszyło Euro 2012, na jej poprawę nie wpłynęła ani Europejska Stolica Kultury 2016, ani World Games 2017. Zamiast zaspokajania podstawowych potrzeb mieszkank i mieszkańców, władze miasta w symbiozie z biznesem inwestują w spektakularne imprezy, prestiżowe obiekty sportowe i kulturalne. Dostali-



śmy stadion, Sky Tower, a niedługo dostaniemy Narodowe Forum Muzyki. Co chwila dostajemy „w prezencie” nową galerię handlową lub biurowiec. Nikt nie pytał nas, czy tego chcemy. Bo i po co? Większości z nas i tak nie stać na korzystanie z usług oferowanych w tych miejscach. Za to część z nas wykonuje tam nisko płatną pracę, napędzając zyski korporacji oraz banków. Inwestycje dla bogatych, na których władze miasta budują swój wizerunek, sprzedając miasto jako „dobrą markę”, budzą naszą niezgodę i gniew.

Wmawia się nam, że budżet obywatelski w obecnym kształcie jest naszym głosem. Za pomocą tego niewielkiego fragmentu budżetu miasta musimy sami załatwiać to, co powinno być głównym zadaniem gminy, czyli realizowanie naszych codziennych potrzeb, jak: remonty chodników, oświetlenie dróg, ścieżki rowerowe, nowe place zabaw. Taka inicjatywa daleko odbiega od rzeczywistości sprawiedliwego podziału środków. Dzisiejsza redystrybucja miejskich pieniędzy ma tylko jeden kierunek: od najuboższych do najbogatszych. Elita polityczna i biznesowa w mieście doskonale wie, że faktyczne współdecydowanie mieszkańców i mieszkank o wydatkach publicznych (idea budżetu partycypacyjnego) zagroziłoby ich interesom, uszczupliłoby ich wypchane portfele i pozbawiło ich władzy. Dlatego udają, że „pytają nas o zdanie” tylko raz na cztery lata – przed wyborami.

Manifa to czas odzyskiwania naszego głosu. A nasz głos jest głosem wszystkich osób, które stale są wykluczane i wyrzucane na margines. Miasto to nie firma należąca do elit. Miasto to my wszyscy: lokatorki i lokatorzy, których wyrzuca się z prywatyzowanych mieszkań komunalnych; rodzice, których nie stać na opłacanie prywatnych placówek opiekuńczych, bo ich pensje ledwo wystarczają na utrzymanie; studentki i studenci w niepewności utrzymujący się w wynajętych mieszkaniach za pieniądze zarobione na umowach śmieciowych; ludzie pracujący tylko po to, by przeżyć lub by spłacać swoje kredyty mieszkaniowe. Miasto to nie tylko mieszkanki i mieszkańcy grodzonych osiedli z apartamentami, miasto to też społeczność romska z koczo-wiska przy ulicy Kamieńskiego. Nie zgadzamy się na ignorowanie większości z nas.

Dlatego o dobra, które są podstawą życia w mieście – jak choćby dach nad głową czy przestrzeń i miejsce do wypoczynku, oddolnej samoorganizacji, pomocy i twórczości – musimy stale toczyć walkę, a Manifa jest miejscem tej walki.

DLACZEGO STRAJK KOBIECI I DLACZEGO TERAZ!

„Wszystkie koła staną nieruchomo, jeśli tego zechcemy”, mówi stara robotnicza piosenka. Strajk ma przede wszystkim pokazać, kto wprawdzie w ruch całą maszynę gospodarki i że bynajmniej nie są to finansyści i ministrowie. Strajk Kobiet ma pokazać, że gospodarka wprawiana jest w ruch przez opiekującą pracę wykonywaną głównie przez kobiety, bez której niemożliwe byłyby wszystkie inne formy produkcji. Ponad 40 lat temu (opiekujący) strajk kobiet stał się jednym z głównych politycznych postulatów części ruchu feministycznego.

W znacznej mierze przyczyniła się do tego Kampania na rzecz Placy za Pracę Domową (Wages for Housework), która wywodziła się z ruchów feministycznych działających w latach siedemdziesiątych we Włoszech, Anglii, Francji i USA. Kampania odwoływała się do doświadczeń północnoamerykańskiego ruchu na rzecz praw obywatelskich z lat sześćdziesiątych, a jej inicjatorką była włoska grupa Lotta Feminista (Walka Kobiet), której część działaczek wywodziła się ze studencko-robotniczego ruchu Potere Operaio (Siła Robotników). Bazowała ona głównie na feministycznych analizach pokazujących powiązania między dwiema rodzajami prac wykonywanymi głównie przez kobiety: „pracy domowej” – nieodpłatnej pracy na rzecz odtwarzania życia przyszłych pokoleń (podatników i pracowników najemnych) oraz niskoopłacanej pracy najemnej kobiet na formalnym rynku pracy. Jak uważały inicjatorki tej kampanii, oba rodzaje prac wzmagają ucisk i wyzysk kobiet. Dlatego jej strategicznym argumentem stało się żądanie płacy za wykonywaną pracę domową (opiekującą czy reprodukcyjną), bo jest to ten rodzaj pracy, bez której żadna inna nie mogłaby istnieć. Celem wysuwania roszczeń płacowych było przede wszystkim otwarcie „rewolucyjnej perspektywy” – w trzech wymiarach.

Po pierwsze, Kampania na rzecz Placy za Pracę Domową miała mobilizować ruch feministyczny (przez tworzenie oddolnych grup, protesty i demonstracje) wokół postulatu uznania pracy domowej jako pracy produktywniej na równi z pracą najemną, gdyż rodzenie i wychowanie dzieci, a także opieka nad ludźmi są niezbędnymi warunkami istnienia jakiegokolwiek innego rodzaju produkcji. Jednym z celów kampanii było zatem ukazanie zależności pomiędzy niepłatną pracą reprodukcyjną a każdą inną formą pracy.

Po drugie, miała ona pokazać, w jaki sposób wytwarzane są podziały między ludźmi przez segregowanie ludzkiej aktywności na niepłatne, nisko płatne i dobrze płatne czynności. Politycznym celem żądania wynagrodzenia za pracę reprodukcyjną było podważenie samego podziału na pracowników najemnych i nienajemnych (w skład których wchodziły nie tylko gospodynie domowe, ale także studenci/ki, więźniarki/owie, niewolnice/y czy ludność skolonizowana). Miało to uświadomić, iż każdy rodzaj walki o uznanie pracy za produktywną (czyli taką, która przynosi zyski państwu i kapitalistom) jest walką o odzyskiwanie kontroli i sprawczości.

Po trzecie wreszcie, rewolucyjny charakter tej kampanii polegał również na tym, że zamiast domagać się tworzenia nowych „miejsc pracy” (w znaczeniu pracy najemnej w biurach i fabrykach), postulowano, by każda wykonywana praca (a w szczególności opiekująca) była wynagradzana. Tym samym kampania kładła nacisk na zmianę myślenia o pracy domowej jako o „naturalnym kobiecym obowiązku”, pokazując, że jest ona w rzeczywistości przedłużeniem gospodarki towarowej i jej nieodpłatny charakter przyczynia się do generowania jak najbardziej finansowych zysków dla państwa i kapitału.

W podobnym duchu rozdieliły się też inne kampanie, jak na przykład Globalny Strajk Kobiet (w ramach której postulowano wynagradzanie pracy reprodukcyjnej poprzez uszczu-

plenie wydatków na zbrojenia i armię) czy polskie wydanie kampanii „Zrobione – Zapłacone” lub wrocławską kampania „Niewidzialna gospodarka, niewidzialna praca, niewidzialny dochód!”. Były one nakierowane na uwidacznianie wartości nieodpłatnej pracy domowej na tle produktu krajowego brutto (PKB) czy szerzej, gospodarki towarowej, w tym szacowanie wkładu tego rodzaju pracy w rozwój gospodarczy kraju.

Kampania Płaca za Pracę Domową miała na celu odwrócenie zastanego porządku „z głowy na nogi” przez pokazanie, że gospodarka opiera się na szerokiej podstawie pracy reprodukcyjnej, która pozostaje jednak niewidzialna i niedoceniana. Jej niewidzialny charakter sprawa, że można przewidywać na nią koszty funkcjonowania gospodarki widzialnej bez obaw, że popsuje to oficjalne statystyki gospodarcze i finansowe. Cięcia w wydatkach na mieszkalnictwo, edukację, leczenie, opiekę nad dziećmi i osobami starszymi, transport zbiorowy czy przestrzeń publiczną oraz wspólne zasoby (w tym naturalne) – podstawowe narzędzia i sposoby organizacji pracy reprodukcyjnej – są bowiem zazwyczaj przedstawiane jako „oszczędności”. Tym samym polityka cięć w obszarach, które zabezpieczają nasze podstawowe potrzeby wiąże się ze zwiększonymi nakładami niewidzialnej pracy reprodukcyjnej, która nic nie kosztuje tych, którzy cięć dokonują i którzy z niej korzystają.

Chcemy, bazując na analizach i narzędziach stworzonych przez feministyczne kampanie, np. Płaca za Pracę Domową, wypracować nowe strategie walki, odwołując się do tych już toczących się, jak opór mieszkańców Żurawlowa przed wydobyciem gazu łukowego przez Chevron, protesty opiekunek osób niepełnosprawnych oczekujących wyższych zasiłków i uznania ich za grupę zawodową, walki pracowników kultury o uznanie ich pracy i dostęp do zabezpieczeń społecznych. Nowe strategie walki można wypracować wyłącznie dzięki głosom tych, którzy – podobnie jak uczestniczki Kampanii na rzecz Placy za Pracę Domową – stawiają dziś opór. Tym samym takie żądania, a zwłaszcza ich współbrzmienie, powinny być podstawą do kreślenia naszych współczesnych argumentów i postulatów protestu. Nasze utopie są możliwe, trzeba się tylko organizować.

NIE TRAKTUJĄ NAS POWAŻNIE

- wywiad z Katarzyną, pracownicą żłobka publicznego, która od ponad 30 lat opiekuje się dziećmi wrocławianek.

Jakie są warunki pracy opiekunek wrocławskich żłobków publicznych?

Jest coraz więcej dzieci. W naszym żłobku zostały stworzone czterdziestoosobowe grupy. To zmieniło się ostatnio. Aby jak najwięcej dzieci mogło przychodzić, wymyślono, że można zlikwidować sypialnie. Kiedyś sala zabaw i sypialnia z łóżeczkami na stałe były osobno. Teraz są dwie sale zabaw, a w godzinach leżakowania musimy rozłożyć te 30 parę leżaków i robimy z nich dwie sypialnie. Mamy dodatkową pracę z tymi leżakami. Niby nie jest to takie ciężkie, ale jak to będzie za kilka lat, gdy wiele z nas będzie miało 60 lat?

Jak taka liczba dzieci wpływa na naszą sytuację?

Teraz na grupie mamy zazwyczaj 35 dzieci. Wcześniej chodziło mniej niż 30. Jest więc jeszcze głośniejsze. Nie jest lekko, sale są małe. Może jest więcej przestrzeni do zabawy i spania, ale jadalnia i łazienka są takie same. A za dwa lata ma być remont, żeby jeszcze więcej dzieci się zmieściło. W innych żłobkach jest po 45, a nawet 50 dzieci. Ale nie ma mowy o nowych żłobkach. Tylko powiększają stare, próbując upchać jak najwięcej dzieci.

Że dzieci jest za dużo czujemy zwłaszcza podczas jedzenia czy toalety. Wprawdzie zatrudniono dodatkowe opiekunki, więc jest nas 5, ale w praktyce często ktoś nas choruje, bo

od dzieci łatwo się zarazić. W takich sytuacjach jest nas za mało, czasem zostaje nas trójka, wtedy to jest koszmar.

To znaczy, że odbija się to na naszym zdrowiu?

Tak, to ciężka praca. Ja na przykład mam cały czas chrypkę, non stop boli mnie gardło. Właściwie to większość z nas ma problemy z gardłem. To jest choroba zawodowa, ale nikt tego nie uznaje. W ogóle to ja nie mogę wyobrazić sobie, jak to będzie za 10 lat, przed emeryturą, bo jeszcze wtedy będę pracować. A może nie będę, już grożą nam, że znowu nadchodzi niż demograficzny! I znowu będą likwidować żłobki. A przecież jest ich stale za mało!

Jakie są wynagrodzenia w żłobku publicznym?

Ja zarabiam 2200 zł na rękę, bo mam długi staż, ale młodsze opiekunki dostają tylko 1500 zł.

Choć mamy więcej pracy, nasze zarobki wcale nie wrosły. Rok temu była „podwyżka”, śmieszne 62 zł! A wcześniej przez wiele lat nic. Pracujemy

Z PAMIĘTNIKA PREKARIUSZKI

Historia zaczyna się tak, że dostajesz wypowiadanie – musisz opuścić mieszkanie do końca roku. To jest taki gorący okres, święta za pasem, więc masz praktycznie tylko 3 tygodnie na wyprowadzkę. Zaczynasz poszukiwania z marszu. Filtr numer jeden – oczywiście cena. Jesteś po studiach, nie masz pewnej ani dobrze płatnej pracy (o ile masz ją już w ogóle), a nie masz już studenckich zniżek. Wiele usług, takich jak bilety komunikacji miejskiej są dwa razy droższe. Może zniżki absolwentki byłyby jakimś rozwiązaniem? Przecież przynajmniej przez rok (jeśli nie dłużej) sytuacja przeciętnej absolwentki/-a nie różni się znacząco od sytuacji studentki/a. Filtr numer dwa – możliwie blisko centrum. Dobre połączenia komunikacyjne to podstawa, bo kilkogodzinne dojazdy do pracy z kilkoma przesiadkami przypominają horror. Własny samochód to mrzonka, przynajmniej przez kilka najbliższych lat. Po nalożeniu

nie odradza się udzielania odpowiedzi: „dobra atmosfera” na pytanie: „Co jest dla pani najważniejsze w miejscu pracy?”. „W końcu ona ma przy tej taśmie pracować, tam nie ma czasu na ploteczki”, jak argumentuje pewna siebie HR-ówka (czytaj: kadrowa).

Zestandardyzowane pytania, zestandardyzowane odpowiedzi, zestandardyzowane wszystko... Bądź dynamiczna, bądź energiczna, bądź przebojowa, bądź elastyczna! A osiągniesz wszystko, czego zapragniesz. To nie jest dobry świat dla nieśmiały i zamkniętych w sobie. Szkolenie HR-owe, dzień drugi. Ćwiczenie w grupach, scenka sytuacyjna. Pani X ma 45 lat i zajmuje się robieniem faktur w pewnej firmie. Firma zwiększyła obroty dwukrotnie, pani X ma dwukrotnie więcej faktur i już się nie wyrabia. My, jako rekruterzy dostajemy więc od szefa polecenie, by znaleźć pomoc dla pani X. Zabieramy się do roboty, dyskusja i argumenty: „To musi być młoda osoba, zaraz po studiach albo najlepiej jeszcze studiująca, z co najmniej rocznym doświadczeniem i znajomością języka angielskiego. Musimy znaleźć kogoś, kto w przyszłości będzie mógł zastąpić panią X, bo ona ma już prawie 50 lat i pewnie jest zmęczona i może sama zrezygnować.” Zażo się, że pani X nie zrezygnuje jeszcze długie lata, co najmniej do 67. roku życia albo i dłużej, bo będzie musiała spłacać kredyt na mieszkanie zaciągnięty dla dzieci lub wnuków, bo będzie wspomagać finansowo dzieci i wnuki wrzucone w koła kapitalistycznego rynku pracy.

Radzę sobie, póki co sobie radzę z pomocą połowy apteczki. Oby do weekendu. Ciężko jest na śmieciówce. Teoretycznie to wymarżona umowa, w końcu możesz sobie w niej zapisać wszystko, co chcesz, prawda? Teoretycznie... W praktyce jeśli nie możesz przysiąc do pracy z powodu choroby, po prostu dostajesz mniejszą wypłatę. Sprawiedliwe? Chyba tak. Tylko nie choruj zbyt długo, na twoje miejsce są setki chętnych. Młodych, wykształconych, pewnych siebie, elastycznych, kreatywnych...

O emeryturze nie myślę, podobnie jak o wakacjach. „Ten system i tak się zawali i nigdy nie zobaczymy swoich emerytur” – słyszę często z ust rówieśników – „Dzisiaj trzeba samemu sobie odkładać pieniądze na starość”. Tak, o ile masz z czego, bo po drodze są wydatki na mieszkanie, na jedzenie, na lekarza, na nieprzewidziane sytuacje, na czarną godzinę – potrzeb wiele, oszczędności jakby trochę mniej.

W końcu znajdujesz mieszkanie. Masz miłych współlokatorów, więc łatwiej przelknąć cenę najmu (ponad połowa twojej pensji). Czasem słyszę, że lepiej jest wziąć kredyt na 40 lat i płacić swoją ratę, niż komuś za wynajem. Jednak większość z nas nie ma „wymarżonej” zdolności kredytowej, albo dlatego że pracuje na śmieciówce, albo dlatego, że zarabia śmieciowe pieniądze. Tak, jak twój współlokatorzy, para około trzydziestki. Nadal żyją w jednym wynajmowanym pokoju, nadal na śmieciówkach. Muszą być chyba leniwi i niezaradni, albo mało kreatywni. Przecież po tylu latach powinni już być przynajmniej menadżerami w korporacjach, nie wspominając o posiadaniu własnej firmy. Może trzeba nabyć dodatkowych kwalifikacji? Może 3 kierunki studiów, 2 podyplomówki, lub doktorat pomoże? „Dlaczego nie poszłaś na przyszłościowy kierunek?”, „Dlaczego nie uczyłaś się jakiegoś opłacalnego na rynku pracy języka, jak duński czy norweski?”. Jakie jeszcze pytania usłyszę z serii „sama jesteś sobie winna” – a może to: „Dlaczego nie urodziłaś się w bogatej rodzinie, gdzie nie musiałabyś się martwić o pracę i przetrwanie?”. Ale jest dobrze, nie skarżę na rzeczywistość, nie narzekam, w końcu nie chcę być roszczeniowa. Jak tysiące mi podobnych, na śmieciówkach, praktykach, bezplatnych stażach, z głową uniesioną do góry i pełną marzeń, pewnym krokiem zmierzających ku zderzeniu z neoliberalną rzeczywistością.

TUTAJ TO WSZYSTKO JEST TAK, JAK SIĘ SZEFOWI PODOBA

- wywiad z Anitą, studentką i pracownicą sklepu

Opowiedz o swojej pierwszej pracy w markecie.

To był sklep wielkopowierzchniowy. Pracowałam tam przez 3 lata. Ciała czas na umowę-zlecenie. W zasadzie w takim wymiarze jak na etacie. W gorących miesiącach wychodziłoby i z 1,5 etatu. Zatrudniła mnie agencja pracy tymczasowej. Oni też ustalali grafik. Robili to jednak w bardzo dziwny sposób. Często okazywało się, że jest bardzo dużo dziur w grafiku, mimo że pracownicy tymczasowi byli dyspozycyjni. Kierownictwo sklepu zmuszało wtedy swoją załogę do brania kolejnych zmian. Można było nie przyjść tylko z powodów naprawdę poważnych. Zmiana trwała 6 godzin, ale na porządku dziennym były 12-tki albo 10-tki. Pracowałam na kasie, ale to nigdy nie było tak, że tylko na kasie. Trzeba było często biegać po całym sklepie. Szukało się towarów, sprawdzało się reklamacje. Dostawałam 7 zł na godzinę, bo jestem studentką, ale inni zarabiali tylko 5 zł, a mieli dzieci na utrzymaniu.

A jakie są normy dla kasjerek?

Na kasie było coś takiego, jak produktywność – ilość kasowanych produktów na minutę. Należało ich mieć 24. Jeżeli miało się średnią w miesiącu 25, to przysługiwała premia. Pod koniec pracy miałam 30. Wtedy raz w miesiącu sadzali mnie na kasie, która się blokowała, żebym nie wyrobiła normy. Nigdy tej premii nie dostałam. Sama się stamtąd zwolniłam. Nie wytrzymałam przez święta. Miałam wtedy pod ręką zmiany: 12-tkę, 12-tkę i 10-tkę.

Jak wygląda twoja obecna praca?

Pracuję w mniejszym markecie, w sieciówce. Dopiero od miesiąca. Czasem się zdarza, że musimy wykonywać obowiązki, o których nie mamy pojęcia. Na przykład wypisywać absurdalne formularze związane z dostawami. A przy tym łatwo się pomylić, bo procedury są zupełnie niezrozumiałe.

Jak wyglądają relacje z kierownikami?

Nie do końca są w porządku. Po pierwsze, nie robią nam przelewów na konto, tylko dostają wypłatę do ręki. Tutaj to wszystko jest tak, jak się szefowi podoba, jak kogo lubi. Jeśli któraś pracownica wpadnie mu w oko, automatycznie ma lepszą pozycję. Kiedy boli ją głowa, dostaje kilka dni urlopu.

Czy twoje zarobki są lepsze niż kiedyś?

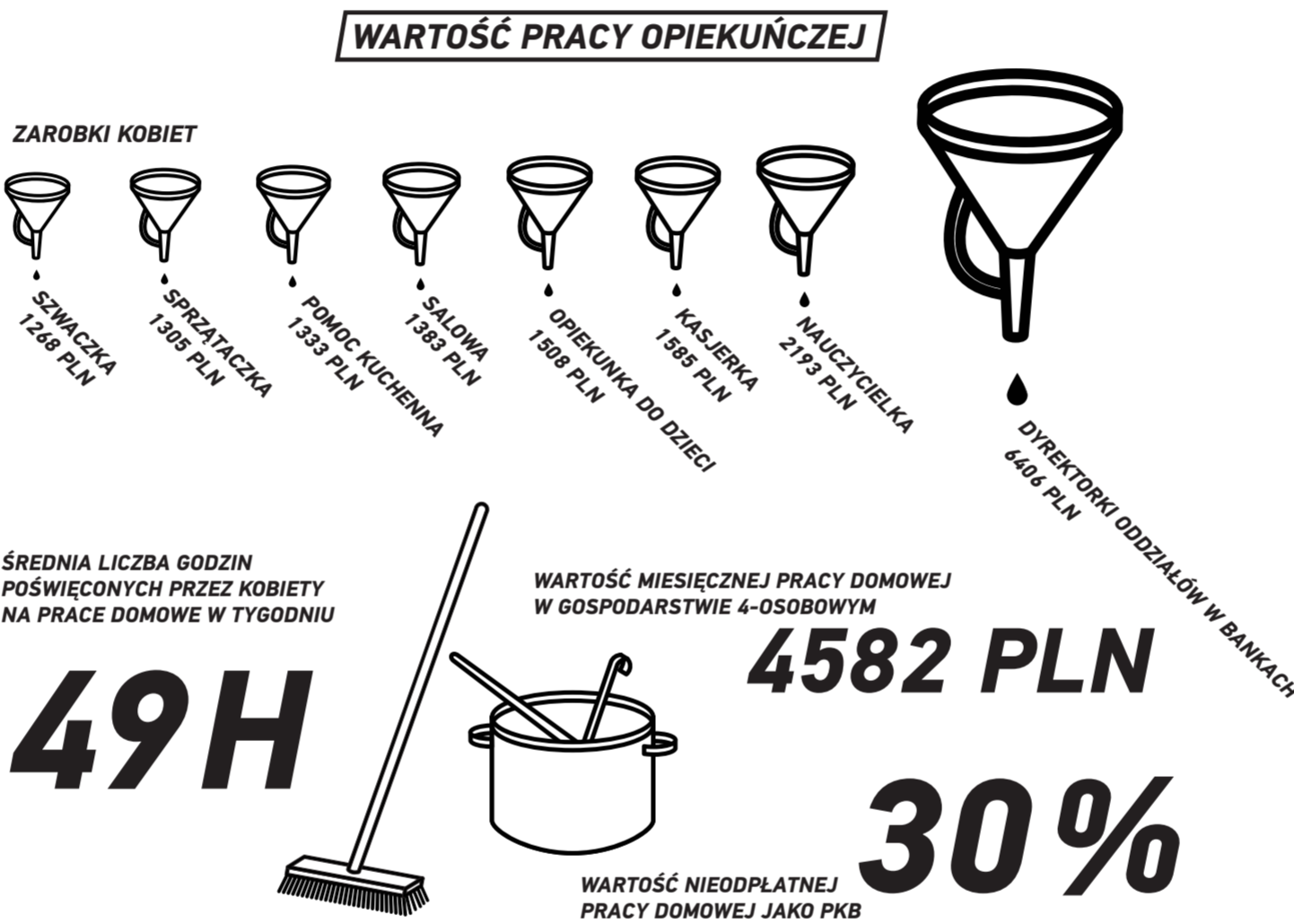
Generalnie teraz nowi pracownicy dostali wyższą stawkę – 8 zł na godzinę. Krąży plotka, że ktoś w sklepie dostaje 10 zł. Ja na umowie mam 7,5 zł. I tak jestem w lepszej sytuacji, niż ci, którzy pracują tam od momentu otwarcia, oni cały czas pracują bez umowy. Poza tym mamy odpowiedzialność finansową. Jeśli klient coś ukradnie, np. jakiś drogi trunek, to nie market za to płaci, tylko pracownik. Tam są kamery, ale szefostwu nie chce się przeglądać ich wszystkich przez cały dzień. Te kamery są tylko po to, żeby sprawdzić, czy pracownicy nie kradną pieniędzy z kasetki.

A jaką masz umowę?

Umowę-zlecenie. Podpisałam jedną do października. Jest w niej zapis o tym, że nie nabywam w związku z nią żadnych uprawnień pracowniczych. To się odnosi też do ubezpieczenia. Pracuję z nami dziewczyna, która cierpi na silne migreny. Zapytałam, dlaczego nie pójdzie z tym do lekarza. Okazało się, że nie ma ubezpieczenia. Wtedy do mnie dotarło, że jestem na lepszej pozycji ze statusem studenta. Im zależy na zatrudnieniu studentów. W mojej poprzedniej pracy było tak samo.

Czy twoja praca jest ciężka?

Tak. Dla przykładu, na jednej z ostatnich zmian musiałam sama przewieźć całą dostawę



więcej niż kiedyś. Przed reformą [tzw. „ustawą żłobkową” z 2011 r. - red.] jako opieka zdrowotna pracowałyśmy 7 i pół godziny, a teraz jako pracownice miejskie 8 godzin, a wynagrodzenia nie wzrosły. Upominamy się o to, ale nie było żadnych normalnych podwyżek. Zamykano nam buzie nagrodami. Raz w roku dostajemy 1400 zł i od dwóch lat 100 zł miesięcznie. Mam też koleżanki pracujące w prywatnych żłobkach. I tam jest jeszcze gorzej. Opiekunki zarabiają mniej niż my, a często pracują dłużej. A to jest przecież bardzo odpowiedzialna praca. To są dzieci. Rodzice mają duże oczekiwania, ale oni chyba nie zdają sobie sprawy z tego, jak mało zarabiamy. W dodatku będzie założony monitoring. To znaczy, że nam się nie ufa. Nie traktują nas poważnie.

Co trzeba zmienić?

No, oprócz podwyżek, przydałoby się więcej żłobków. Widać, że są potrzebne rodzicom. A grupy powinny być mniejsze, a nie coraz większe. Jakbyśmy miały 25 dzieci, nawet na 4 opiekunki, byłoby więcej miejsca dla dzieci, lepsze warunki dla nich i dla nas.

do sklepu. Jest taki duży wózek, który wymaga od ciebie umiejętności kierowania. Na zmianie były same dziewczyny. Musiałam to zrobić. Byłam bardzo zmęczona. Przyjechał szef. Sprawdzał produkty z dostawy i akurat rozmawiałam ze współpracownicą. Szef nam zarzucił, że się objamymy. Bardzo się wtedy zdenerwowałam.

Ile godzin zwykle pracujesz?

Zmiana trwa 8,5 godziny. Ale to nigdy nie jest tak, że tyle trwa realnie. Musisz być pół godziny przed otwarciem. Trzeba się zalogować, wszystko przygotować. Rozłożyć czasopiśma. Wędlina na mięsny. Parówki poprzynosić. Chleb wypiekać. Soki jednodniowe przyjąć. I od samego rana przyjeżdżają dostawy. Jak kończysz zmianę, to musisz się jeszcze zliczyć. Policzyć swoje pieniądze, potem poczekać, aż następna osoba przeliczy je jeszcze raz, jak się zaloguje. Pracujesz więc godzinę dłużej. Często się zdarzało, że szef zamawiał takie dostawy, których pracownicy na danej zmianie nie byli w stanie przyjąć i rozłożyć. Następnej zmiany też nie zostawisz samej, bo wiesz, że sobie nie poradzą. Wieczorem jest większa kolejka. Trzeba zostawać. Szef zawsze mówi, że nam zapłaci za tę dodatkową godzinę, ale sama musisz sobie pilnować tych godzin. Musisz to robić na własną rękę i pamiętać, kiedy pracowałaś dłużej. Zdarzyło się też, że musiałam zostać na całą następną zmianę, bo pojawił się nowy towar. Byłam od rana i nawet nie wiedziałam, że będę musiała zostać dłużej. Przyjechało kilka palet wypełnionych po brzegi. Wszystko trzeba było poustawiać. To było 17 godzin dźwigania ciężarów. Byliśmy bladzi z wyczerpania. Ale szefostwo ma to wszystko w dupie. Oni wychodzą z założenia, że ma być porządek. A na jakich zasadach, to ich już nie interesuje. Są za to ściśle określone procedury, np. w kwestii robienia hot-dogów, gdzie mieszanie sosu polega na trzykrotnym wykonaniu ruchu okrężnego w prawą stronę.

Czy masz prawo do regularnej przerwy w pracy?

Nie. Na przykład zdarzyło mi się, że trzy razy menadżer, który przyjechał na kontrolę widział mnie na przerwie. Jakoś tak się złożyło, że pojawiał się w takich godzinach. Był zbulwersowany, że niby nic nie robię. A to zawsze tak wypadło, że robiłam sobie przerwę, żeby porozmawiać ze swoim chłopakiem, kiedy on też miał wolną chwilę w pracy. Potem dostałam opieprz od szefa. Mam robić przerwy w innych godzinach, nie ma na to ustalonej pory. Kiedy nie ma klientów i nie ma nic pilnego do zrobienia, możesz odpocząć. Ale kiedy przyjeżdża dostawa, jest kolejka, dużo się dzieje, nie możesz przerwać pracy nawet na chwilę.

Chciałabyś zmienić pracę?

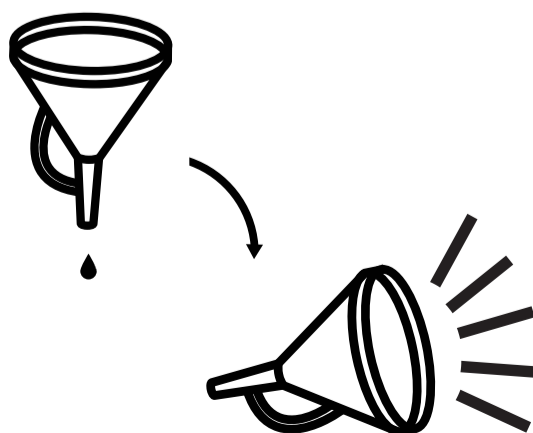
To nie jest taka prosta sprawa. Będę pracować tam, gdzie będzie możliwość.

BRUDNY INTERES URZĘDU MIASTA

Urząd miast Wrocławia traktuje mieszkalnictwo komunalne jako zło konieczne i chce jak najszybciej się od niego uwolnić. Ciągłe jednak ma obowiązek dbać o tę część zasobu mieszkaniowego, która pozostaje pod jego zarządem. Tymczasem nawet z tego obowiązku nie zamierza się wywiązywać. Jakiś czas temu magistrat wymyślił sprytny i zgody z panującą wolnorynkową ideologią sposób, by oszczędzić na wydatkach związanych z zarządzaniem komunalnym zasobem mieszkaniowym. Obowiązek sprzątnięcia części wspólnych budynków – podwórek, korytarzy i klatek schodowych – został zlecony prywatnym firmom sprzątającym, wylanianym w drodze otwartego przetargu. Posunięcie, które niewątpliwie przysporzyło pochwał z ust „specjalistów ds. cięć” w wydatkach publicznych, doprowadziło jednak do szeregu fatalnych rezultatów.

Poprzedni system utrzymywania czystości w częściach wspólnych polegał na zatrudnieniu stałych pracowników odpowiedzialnych za konkretne budynki, które miały do dyspozycji pomieszczenie gospodarcze na środki czystości oraz dostęp do bieżącej wody. Wszyscy lokatorzy dobrze znali sprzątaczkę. W ich opinii taki system się sprawdzał - korytarze i klatki schodowe były sprzątane porządnie i regularnie. Obecnie jednak odpowiedzialność za sprzątanie jest przekazywana przedsiębiorstwom zewnętrznym, zwykle różnego rodzaju agencjom pracy tymczasowej. Osoby do wykonywania tej pracy zatrudniane są dorywczo, na umowy śmieciowe i za najniższe stawki (za dzień pracy można zarobić najwyżej ok. 40 zł na rękę). Przedsiębiorstwa odpowiedzialne za sprzątanie najwyraźniej zakładają, że utrzymywanie czystości jest pracą, którą wykonywać może każdy, ignorując zupełnie fakt, iż sprzątanie także wymaga odpowiednich umiejętności. Stąd zatrudniają przede wszystkim osoby gotowe godzić się na oferowane przez nie warunki pracy, nie przywiązując wagi do kwalifikacji. Zawodowe sprzątaczkę unikają zatrudniania się w takich firmach. Sprawę jeszcze pogarsza fakt, że firmy zewnętrzne nie mają dostępu do pomieszczeń technicznych w kamienicach, gdzie wcześniej można było trzymać miotły, wiadra i mopy, a także pobierać wodę. Teraz każda osoba sprzątająca musi nosić to wszystko ze sobą, przemieszczając się pomiędzy poszczególnymi budynkami (często biegając z nimi po całej dzielnicy), a o wodę prosić mieszkających w nich lokatorów. Zresztą odpowiednich narzędzi i środków często brakuje, a klatki schodowe czyszczone są po prostu namoczoną w brudnej wodzie ścierką lub szorowane na kolanach, bo pracodawca nie pofatygował się by wyposażyć pracownice w zwyczajny kij. W konsekwencji praca wykonywana jest niedbale i nieumiejętnie, co w starych budynkach z drewnianymi schodami nierzadko przynosi więcej szkód niż pożytku. Poza tym dorywczy charakter zatrudnienia osób sprzątających umożliwia firmom oszczędzanie na niewykonywaniu zleconych im zadań – jeśli nie wyślą nikogo do sprzątnięcia w wyznaczonym terminie, nie będą musiały nikomu płacić. Stąd też sprzątanie nigdy nie odbywa się zgodnie z zaplanowanym harmonogramem, a często – dopóki ktoś z lokatorów nie złoży skargi – w budynku nie jest sprzątane w ogóle.

Ten sposób kierowania, zwany także „nowym publicznym zarządzaniem”, sprowadza się głównie do prywatyzowania usług publicznych, w tym często do bezrefleksyjnego podzlecenia poszczególnych zadań po najniższej możliwej cenie. Zarządzanie utrzymywaniem czystości w budynkach miejskich jest przykładem takiego neoliberalnego podejścia, dodatkowo sprężgniętego z ogromną dozą pogardy dla pracy sprzątaczek (uważanej za typowo kobiecą), która z założenia może być wykonywana przez byle kogo, na byle jakich warunkach i za byle jakie pieniądze. Fatalne warunki pracy, fatalna jakość usług publicznych oraz zwyczajny brud są konsekwencją myślenia o zarządzaniu miastem, w którym liczą się tylko prywatne zyski oraz oszczędności budżetowe. I choć czystość korytarzy i klatek schodowych może nie wydawać się sprawą priorytetową w mieście, gdzie wielu ludzi nie ma swojego dachu nad głową, to jednak pozwala nam zobaczyć jak w soczewce działanie neoliberalnej i patriarchalnej ideologii naszego magistratu.



KOBIETY I WALKA O TO, BY NIE PRACOWAĆ

Rolę gospodyni domowej, izolację za którą ukrywa się praca społeczną, należy zniszczyć. Nasze alternatywy są jednak ściśle określone. Aż do teraz, mit nieudolności kobiety, zakorzeniony jej izolacji, która wynika z zależności od cudzych zarobków a przez to jest kształtowana przez cudzą świadomość, przełamywało tylko jedno działanie: zdobycie własnych zarobków przez kobiety, przełamanie ich osobistej zależności ekonomicznej, zdobycie niezależnego doświadczenia w świecie poza domem, wykonywanie pracy w społecznej strukturze, czy to w fabryce, czy biurze, i inicjowanie tam własnej formy buntu społecznego obok tradycyjnych form klasowych.

Nadejście ruchu kobiecego to odrzucenie tej alternatywy. Kapitał przechwytywa ten sam impuls, który stworzył ten ruch – odrzucenie przez miliony kobiet tradycyjnej roli społecznej jest przez niego wykorzystywane, by przeobrazić siłę roboczą, dodając do niej kobiety. Ruch kobiecy może rozwijać się jedynie w opozycji do tego. Samym swoim istnieniem dowodzi i musi coraz głośniejszym dowodzić poprzez działanie, że wyzwolenie poprzez pracę to mit, który należy odrzucić.

Dość się już napracowałyśmy. Zebrałyśmy miliardy ton bawełny, umyłyśmy miliardy talerzy, wyszorowałyśmy miliardy podłóg, zapisałyśmy na maszynach miliardy słów, złożyłyśmy miliardy radioodbiorników, wyprałyśmy miliardy pieluch ręcznie i w maszynach. Za każdym razem „wpuszczano” nas do jakiejś tradycyjnie męskiej enklawy tylko po to, by znaleźć dla nas nowy poziom wyżysku. Mimo oczywistych różnic, ponownie musimy zwrócić uwagę na podobieństwa między zacofaniem Trzeciego Świata i zacofaniem metropolii – a dokładniej rzecz biorąc jej kuchni. Kapitalistyczne planowanie każe Trzeciemu Światu „rozwijać się”, dodając do aktualnych cierpień również cierpienie związane z kontrrewolucją przemysłową. Kobietom w metropoliach zaproponowano tę samą „pomoc”. Ale te z nas, które opuściły domy, bo musiały pracować – po to aby mieć dodatkowe dochody, lub by niezależnić się finansowo – ostrzegają pozostałe: inflacja przyśrubowała nas do maszyn do pisania lub do linii montażowych, w których nie ma zbawienia. Musimy odrzucić rozwój, który nam proponują. Ale w walce pracującej kobiety nie chodzi o powrót do domowej izolacji, choć w poniedziałek rano może wydawać się to kuszące, tak samo jak w walce gospodyni domowej nie chodzi o zamianę uwięzienia w domu na przykucie do maszyn i biur, nawet jeśli i to kusi w porównaniu z samotnością mieszkania w bloku na dwunastym piętrze.

Kobiety muszą odkryć własne możliwości – nie cerowanie skarpet ani dowodzenie oceanicznymi okrętami. Możemy nawet chcieć robić te rzeczy, ale nie można ich obecnie znaleźć poza historią kapitału. Wyzwaniem ruchu kobiecego jest znalezienie sposobu walki, który, wyzwalaając kobiety z domu, pozwoli im z jednej strony uniknąć podwójnej niewoli, a z drugiej zapobiegnie dalszej kapitalistycznej kontroli i dyscyplinie. Tu ostatecznie leży granica między reformizmem a rewolucjonizmem w ramach ruchu feministycznego. Wydaje się, że było niewiele kobiet-geniuszy. Nie mogło ich być, jako że, odcięte od procesów społecznych, nie możemy zobaczyć w czym mogłyby wyrazić swój geniusz. Freud powiedział, że każda kobieta od urodzenia zazdrości mężczyznom penis. Zapomniał dodać, że to poczucie zazdrości zaczyna się od chwili, gdy kobieta zauważy, że w jakiś sposób posiadanie penisu oznacza władzę. Nie zdawał też sobie sprawy, że tradycyjna władza penisu weszła na zupełnie nowy poziom w momencie historii, w którym podział na mężczyzn i kobiety stał się podziałem kapitalistycznym.

I tu właśnie zaczyna się nasza walka.

Mariarosa Dalla Costa, Fragment tekstu „Women and the subversion of the community”, 29 grudnia 1971